

Mariusz Zawodniak

## „Reakcyjny kanon”, czyli trójca wieszczów w klasowej wizji romantyzmu (kartka z dziejów recepcji)

### I

Zacznę od pytań związanych z tematem konferencji. Jest rzeczą wiadomą, iż o jej organizacji zdecydowały okoliczności jubileuszowe (wypadające w latach poprzednich rocznice urodzin bądź śmierci wybitnych poetów romantycznych), nie jest jednak tak oczywistą – tak jednoznaczną – tematyczna formuła, kodująca w sobie elementy tradycji, dzieje długich sporów i ważnych koncepcji ideowych. Czy tytułowa triada ma być wyrazem żywotności klasycznej historiografii, próbą uaktualnienia ubiegłowiecznej koncepcji trójcy wieszczów? Czy jest tylko propozycją nawiązania do niej, rozmyślną aluzją, prowokującą do nowych odczytań czy kolejnych gruntownych rewizji? Jedno jest pewne: tytuł konferencji przywołuje na myśl tradycje romantyczne, próby ówczesnego hierarchizowania, określania roli i rangi tych poetów, kreowania ich wizerunków jako wieszczów właśnie. Ta trójca – i na dodatek w takim zestawieniu – kojarzy się wyłącznie z tą koncepcją. Koncepcją niezmiernie ważną, gdy się baczy na miejsce, rolę i zadania, jakie poecie wyznaczała ideologia romantyczna; ale przede wszystkim koncepcją niesłychanie płodną, twórczą. Nigdy wcześniej ani później nie rozgrywały się już w naszej literaturze takie boje o poetyckie przywództwo, boje prowadzone przez samych wieszczów i innych rymopisów, ale niemniej zażarcie przez późno romantycznych publicystów (krytyków) i kolejnych historyków literatury. Rzecz jasna, nie chodziło wówczas wyłącznie o poezję (może nawet nie o poezję przede wszystkim), z dzisiejszego punktu widzenia intrygujące jednak wydają się tamte wypadki, zwłaszcza rezultaty literackich i krytycznych potyczek. Chodzi o częste rozszady na poetyckim Parnasie, różne zestawienia, kombinacje, hierarchiczne układy. Adam Mickiewicz najczęściej jako pierwszy – „wieszcz nad wieszczami” (ale przecież nie zawsze); na drugim miejscu Juliusz Słowacki na przemian z Zygmuntem Krasińskim (czasami traktowani na równi, czasami też stawiani najwyżej). W gronie wieszczów na krótko

zjawiali się pomniejsi – Józef Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński, nigdy jednak niezdolni zagrozić wielkiej trójcy. Do tego jeszcze kultowa otoczką: wyrazy czci, prawdziwe akty podziwu, oddania, uwielbienia. Po prostu geniusze poezji, duchowi przywódcy, narodowa świętość.

Koncepcja trzech wieszczów – jak wiadomo – ukształtowała się ostatecznie na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego stulecia; i choć w tradycji przyjął się układ: Mickiewicz – Słowacki – Krasiński to tak naprawdę nigdy ta kolejność nie była ostateczną, ale też nie była jedyną kwestią sporną.

Nie zajmuję się tutaj ubiegłowiecznymi losami samej koncepcji i szerzącego się mitu (zresztą zasadniczo już opisanymi)<sup>1</sup>, zauważę tylko, iż w takiej postaci i z taką oprawą przetrwał on – z różnymi wahnięciami – praktycznie całe stulecie, czego wyrazem pozostawały choćby obchodzone jubileusze, traktowane jako element kultu. Oczywiście, dziś trudno mówić o kulcie któregośkolwiek z tych poetów, trudno też ożywiać koncepcję romantycznej trójcy, trudno wreszcie posługiwać się samą etykietą wieszczów (dla niektórych już dawno wydawała się ona anachronizmem). Wiadomo: do grona natchnionych poetów włączono innych (w opisie zjawiska pojawiały się przeto nowe zestawienia, najczęściej z Cyprianem Norwidem), ci najwięksi przeżywali też momenty odrzucenia, byli poddawani swoistym rewizjom, publicznym osądom (o ich randze próbowano rozstrzygać w ankietach – najdotkliwiej odczuł to bodaj Krasiński<sup>2</sup>); ale co istotniejsze: z czasem problematykę tę zaczęto oddalać, by dziś pomijać ją niemal całkowicie – zarówno w naukowych rozprawach, jak i szkolnych podręcznikach<sup>3</sup>.

## II

Mnie zaś interesuje pewien wyjątkowy rozdział w dziejach recepcji romantyzmu, a w szczególności w dziejach recepcji ubiegłowiecznego mitu trójcy wieszczów. Rozdział wyjątkowy, bo zapisał jedyną w swoim rodzaju próbę jego unicestwienia, wymazania z pamięci literatury. I co ważne: rozdział ów nie jest początkiem totalnego rozpadu wspomianej koncepcji, jest natomiast okresem przerwy w jej funkcjonowaniu. Jeśli bowiem pamiętać, że pod koniec lat pięćdziesiątych ożyło zainteresowanie Krasińskim<sup>4</sup> i nieustannie już wzrastały noto-

<sup>1</sup> Zob. H. Markiewicz, *Rodowód i losy mitu trzech wieszczów*, w: tegoż, *Świadomość literatury. Rozprawy i szkice*. Kraków 1985, s. 180–224. Tu autor rejestruje najważniejsze opracowania interesującego nas zagadnienia.

<sup>2</sup> Zob. Zygmunta Krasińskiego. Ankieta „*Życia Literackiego*”, „*Życie Literackie*” 1959, numery: 10, 12, 13, 25.

<sup>3</sup> Chodzi nie tylko o to, że formuła trójcy wieszczów okazała się z czasem formułą niedogodną i przede wszystkim niepojemną, iż zatem nie nadawała się już do opisu romantyzmu, ale i o to, że znika opis samej koncepcji, rodzącego się mitu, który jednakowo pozostaje niezbywalnym elementem epoki, jej dyskusji, sporów (ale i wystąpień literackich).

<sup>4</sup> Okazją do dyskusji była rzecz jasna 100 rocznica śmierci Krasińskiego, wypadająca w 1959 r.

wania Norwida<sup>5</sup> – przez co m.in. problematyka narodowych poetów (wieszczów) i próby ich hierarchizowania pozostawały jeszcze w polu widzenia badaczy – to pierwsze powojenne dziesięciolecie (bo ten przedział czasowy mnie interesuje) jest w tym zakresie wyłomem, jest okresem ciszy, znową milczenia.

Nie trzeba przypominać, jak żywe i ważne były tradycje romantyczne w latach II wojny. To wtedy, dla przykładu, powstawała – wydana w 1949 r. – książka Stanisława Kozickiego *Dziedzictwo polityczne trzech wieszczów*. Ale w roku proklamowania socrealizmu na publikację tę w ogóle nie zareagowano. Książka nie doczekała się żadnego poważnego omówienia, a kiedy już ją przywołano to jedynie po to, by poddać miażdżącej krytyce. W tekście o wymownym tytule – *W walce z upiorami polonistyki* – Wanda Leopold pisała:

„z prawdziwym zdumieniem przejrzałam wydaną w październiku r. 1949 książkę Stanisława Kozickiego pt. »Dziedzictwo polityczne trzech wieszczów«. Niepokoi już sam tytuł, niepokoi już sam fakt, że książka ta omawia łącznie twórczość tzw. niesłusznie »trzech wieszczów« (interpretacja Krasińskiego dotychczas po wojnie nieknięta!). Ale zawartość jej przechodzi najśmielsze oczekiwania. Autor w myśl tradycyjnych burżuazyjnych opracowań traktuje mesjanizm jako zasadniczą i jedynie twórczą ideologię romantyzmu polskiego [...]. Obskurancka, najbardziej reakcyjna genealogia tej książki jest dość wyraźna [...] Natomiast wymaga komentarza fakt wydania takiej książki w r. 1949. Nie łudźmy się, że nie będzie ona czytana. [...] Nie łudźmy się też, że cała młodzież polonistyczna oceni jej bzdurność”<sup>6</sup>.

Taka ocena krytyka przesądzała o losach książki (w najbliższych latach nie zaznaczy ona swojej obecności w dyskusjach o romantyzmie czy wielkiej trójcy – skazano ją na zapomnienie), ale ocena ta była też wyrazem nieobecności w badaniach literackich wspomianej problematyki<sup>7</sup>. W każdym razie podważała zasadność „łącznego omawiania” dorobku Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, na dodatek niesłusznie określanych mianem „trzech wieszczów”.

---

To jest z pewnością ważna cezura tak w dziejach recepcji samej twórczości, jak i sposobu postrzegania postaci. Sygnalizowały to nawet ówczesne tytuły prasowe: A. Lisiecka, *Zapomniani „trzeci wieszcz”*. *Konferencja Instytutu Badań Literackich PAN w 100 rocznicę śmierci Z. Krasińskiego*, „Nowa Kultura” 1959, nr 21; K. Wyka, *Zygmunt Krasiński w roku 1959*, „Polska” 1961, nr 11.

<sup>5</sup> Wysokie notowania Norwida, uwieńczone pasowaniem na wieszczą, to rzecz jasna nie lata powojenne; w pierwszym dziesięcioleciu poeta ten (podobnie zresztą jak i Krasiński) należał do grona wielkich nieobecnych.

<sup>6</sup> W. Leopold, *W walce z upiorami polonistyki*, „Nowa Kultura” 1950, nr 1, s. 3.

<sup>7</sup> Po latach H. Markiewicz (*op. cit.*, s. 222) o całym tym okresie napisze jedynie: „W pierwszym piętnastolecu powojennym – jeśli pominąć książkę Stanisława Kozickiego *Dziedzictwo polityczne trzech wieszczów* (1949) – o wielkiej trójcy romantycznej w ogóle przestano mówić. Wszyscy kandydaci do trzeciego miejsca: Krasiński, Norwid, Wyspiański zostali wówczas zdyskwalifikowani”. Niestety, Markiewicz nie wyjaśnia dlaczego przestano mówić, ani dlaczego co niektórych zdyskwalifikowano.

## III

Dlaczego zagadnienie narodowych wieszczów – ciągle jeszcze frapujące i zajmujące przedwojennych badaczy – nagle znika całkowicie? Znika temat, rozpada się trójca, do lamusa wędruje też tytuł wieszca.

W szerszej perspektywie jest to rzecz jasna wynik całościowej recepcji romantyzmu, jego nowej wizji, wedle której wspomniana koncepcja to wymysł badaczy, to „solidarystyczno-reakcyjny kanon”<sup>8</sup> uparczywie lansowany przez dziesiątki lat, nie zaś element samego romantyzmu – jego późnych dyskusji literackich. W perspektywie węższej to wynik szczegółowych rozwiązań, przede wszystkim odbioru poszczególnych bohaterów mitu – ideologicznej oceny ich postawy i dorobku. W wyniku tej weryfikacji na scenie ostaną się Mickiewicz i Słowacki, Krasiński natomiast znajdzie się w gronie wyklętych. I wreszcie są to kwestie związane z rozumieniem statusu poety i rozumieniem istoty samej poezji. To, co zawierało się w pojęciu wieszca i pojęciu poezji wieszczej nie bardzo przystawało do nowej rzeczywistości. Ogólna idea przewodzenia – tak, ale nie w duchu romantycznego przywództwa.

Nie miejsce tu, by streszczać dzieje powojennej recepcji romantyzmu (za lata 1945–1956), zatrzymam się tylko w miejscu dla nauki o literaturze najbardziej znaczącym, w momencie dla tego okresu przełomowym, bo wyznaczył on na jakiś czas naszemu literaturoznawstwu nowe cele i odmienił – miejscami nie do poznania – obraz naszej literatury. Myślę oczywiście o 1950 r. i historycznym zjeździe polonistów, na którym zadekretowano nowe metody w badaniach i nową wizję historii literatury. To wówczas Kazimierz Wyka rozprawił się z całym dorobkiem badań nad polskim romantyzmem, kwestionując w swoim wystąpieniu praktycznie wszystko – zarówno dotychczasowe jego koncepcje (głównie Juliusza Kleinera), jak i metodologiczne stanowiska (filologiczno-genetyczny pozytywizm, idiografizm), oraz rezultaty badań. W 1950 r. Wyki nie zadowalała żadna z tradycyjnych pozycji, choć o kilku wyrażał się z uznaniem. W jednym referacie krytyk przekreślił dorobek całego zastępu badaczy – od Józefa Kallenbacha i Józefa Tretiaka poczynając, przez Stanisława Windakiewicza, Manfreda Kridla, Konrada Górskiego czy Wacława Borowego, na Juliuszu Kleinerze kończąc. Niezliczone ilości rozpraw muszą pójść w zapomnienie. W zakończeniu referatu Kazimierz Wyka głosił:

„analiza istniejącego stanu rzeczy dowiodła, że nie ludzie niewłaściwi, lecz niewłaściwe metody, fałszujące obraz rozwoju romantyzmu, nie umiejące dotrzeć do jego roli ideologicznej, są powodem, dla którego mimo całych napisanych bibliotek – trzeba rozpoczynać od nowa, i to w miejscach najważniejszych”<sup>9</sup>.

<sup>8</sup> K. Wyka, *Stan badań i potrzeby nauki o literaturze romantyzmu polskiego*, w: *O sytuacji w historii literatury polskiej*. Wybór referatów wygłoszonych na Zjeździe Polonistów w dniach 8–12 maja 1950 r., Warszawa 1951, s. 187.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 210–211. Podkreślenia pochodzą ode mnie. Kolejne cytaty i odwołania do tego artykułu Wyki lokalizuję w tekście.

A więc zacząć trzeba od tłumaczenia samego romantyzmu, a właściwie od odrzucenia wcześniejszych koncepcji. Przede wszystkim nieślusne jest jego rozumienie jako prądu przeciwstawnego Oświeceniowi, jako reakcji irracjonalizmu na osiemnastowieczny racjonalizm (i tym samym hołdowanie uczuciu i fantazji). Błędne jest pojęcie romantyzmu jako odrodzenia religijności, dominacji mistycyzmu (fałszywa jest sama koncepcja odkrycia duszy narodu). Przesadnie też akcentowana jest romantyczna indywidualność (ucieczka od rzeczywistości), dalej zainteresowania prowincją, przyrodą czy wreszcie przeszłością (romantyzm jako odrodzenie średniowiecza).

Żaden element tej koncepcji (czy definicji)<sup>10</sup> nie może zadowalać, bo nie przynosi – zdaniem Wyki – odpowiedzi na podstawowe pytanie: „ideologią jakich klas społecznych był romantyzm”. I przede wszystkim tradycyjne metody i kategorie nie pozwalają określić, jaki był faktyczny wkład poszczególnych poetów w rozwój literatury: czy przypadkiem „nie ulegali oni tendencjom wstecznym w obrębie własnej klasy” lub przeciwnie – „reprezentowali postępowe kręgi warstwy szlacheckiej” (s. 194).

#### IV

W opisie romantyzmu – jak zresztą w każdym innym przypadku – miejsce dotychczasowych kategorii zajął postulat klasowości. On pozwolił skonstruować odrębną definicję (romantyzm to ruch ideologiczno-literacki postępowej średniej i drobnej szlachty); dalej wprowadzić nową periodyzację literatury i zlikwidować przy okazji odrębność Oświecenia i romantyzmu (bo literatura polska tych epok „to literatura tej samej formacji klasowo-gospodarczej” – rozpadu feudalizmu i powstawania załążków kapitalizmu – s. 207); wreszcie klasowość umożliwiła opis romantyzmu jako prądu niejednorodnego, rozpadającego się na nurty ideologicznie przeciwstawne, „walczące ze sobą” (w ten oto sposób Krasieński, wywodzący się z arystokracji, „przestaje być ideologicznym współczesnikiem Mickiewicza” – s. 208).

Jak widać, bezpośrednią przyczyną rozpadu interesującej nas koncepcji (całkowitego jej unicestwienia w latach pięćdziesiątych) była klasowa interpretacja romantyzmu. Koncepcja trójcy wieszczów nie mogła pozostać w historii, bo Krasieński to ideologiczny przeciwnik Mickiewicza i Słowackiego. Reprezentuje jedynie interesy własnej warstwy – konserwatywnej arystokracji, broniącej się przed wszelkimi zmianami społecznymi, a przede wszystkim odczuwającej lęk przed ruchami wolnościowymi. Mickiewicza i Słowackiego ustawiono po przeciwnej stronie, połączono ich wspólnotą słuszych interesów, ciekawe jednak, że w imię tych interesów zapomniano niemal całkowicie o ich własnych sporach i tym, co ich faktycznie różniło.

<sup>10</sup> Mowa oczywiście o koncepcji Juliusza Kleinera przypominanej po raz kolejny tuż po wojnie w dość obszernej rozprawie *Romantyzm* (Lublin 1946).

Jakkolwiek na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych (ale i wcześniej) koncepcja trójcy wieszczów mogła tracić na aktualności z wielu różnych powodów (choćby z racji wyniesienia do rangi narodowych poetów Stanisława Wyspiańskiego i Cypriana Norwida), to jednak w socrealizmie o jej unicestwieniu zdecydowały względy wyłącznie ideologiczne – ideologiczna ocena społecznego pochodzenia XIX-wiecznych twórców.

Trzeba przy tym podkreślić, iż temat wieszczów i jego obecność w przedwojennych koncepcjach romantyzmu doczekały się – u Wyki – szczególnego napiętnowania. Stało się tak z pewnością dlatego, że do najcenniejszych i najbardziej ambitnych osiągnięć w dotychczasowych badaniach zaliczano trzy monografie poświęcone Krasińskiemu, Słowackiemu i Mickiewiczowi – wszystkie były pióra Kleinera<sup>11</sup> i wszystkie były plonem odrzuconych praktyk filologicznych. Wyka zaliczył więc temat wieszczów do tych „miejsz najważniejszych”, których badanie i opis trzeba „rozpocząć od nowa”. „Mamy tradycyjne pojęcie trójcy wieszczów – pisze krytyk – ale ani jednej dosłownie rozprawy, która by analizowała, kiedy ono powstało i komu służyło”. Oto rzecz dla socrealizmu znamienita: krytyk zachęca do podjęcia tematu, choć z góry wiadomo, jakie mają być rezultaty badań, a przynajmniej ocena ich dotychczasowych osiągnięć. Wiadomo przy tym, że temat należy do nieaktualnych. W swoim referacie Wyka podkreślał wyraźnie, że już w dwudziestoleciu powinien być zrewidowany i odrzucony (bo na to zasługiwał!) „kanon trzech równorzędnych wieszczów narodowych”, w którym Krasiński niesłusznie dzieli miejsce z Mickiewiczem i Słowackim, a dzieli je tylko dlatego, że na wyżyny Parnasu „wyniosła go po roku 1850 krytyka Klaczków i Tarnowskich w ich własnym interesie klasowym” (s. 195). Oto gotowe przesłanki i wnioski dla zainteresowanych ubiegłowieczną koncepcją.

Co ciekawe, zainteresowanym był sam Kazimierz Wyka. Jak wiadomo, pracował on na dziejami wyrazu „wieszcz”, ale i koncepcji trzech wieszczów. Już z lat pięćdziesiątych pochodzi część zebranych materiałów i sporządzonych notatek, choć w okresie tym – z jednym małym wyjątkiem – tematu badacz nie podejmował<sup>12</sup>. Trzeba więc zauważyć, że nawet najdrobniejszej uwagi o trójcy wieszczów nie zawarł Wyka w przygotowanym przez siebie szkolnym podręczniku. Ogłoszony w 1953 r. podręcznik do klasy X, cz. I: *Romantyzm* (uznany za „pierwsze opracowanie oparte na nowych zdobyczach naszego literaturoznawstwa”<sup>13</sup>) przynosi obszernie rozdziały o Mickiewicz, Słowackim (i pomniejsze uwagi – głównie krytyczne – na temat Krasińskiego), ale ani jednego zdania autor nie poświęca ubiegłowiecznej koncepcji (nie pojawia się nawet formuła trójcy wieszczów). Mickiewicz i Słowacki są już wyraźnie oddzieleni od Kra-

<sup>11</sup> J. Kleiner, *Zygmunt Krasiński. Dzieje myśli*, Lwów 1912; Tegoż *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*, Lwów 1923–27; Tegoż *Mickiewicz*, t. 1: *Dzieje Gustawa*, wyd. 1, Lwów 1934 (wyd. 2, Lublin 1948), t. 2: *Dzieje Konrada*, Lublin 1948.

<sup>12</sup> Zob. uwagi Markiewicza (*op. cit.*, s. 181, przypis 2).

<sup>13</sup> K. Wyka, *Historia literatury polskiej*. Dla klasy X, cz. I: *Romantyzm*, Warszawa 1953 (cytowana ocena pochodzi od wydawcy, s. 2).

sińskiego – jako tego, który reprezentuje wsteczny nurt w polskim romantyzmie (jedynie *Nie-Boska komedia* pozwoliła ocalić Krasińskiego dla historii literatury, bo w dramacie tym dostrzeżono realistyczny obraz rewolucyjnej walki mas ludowych z klasami panującymi<sup>14</sup>).

Zagadnienia trójcy wieszczów nie wprowadził też Wyka do kilkudziesięciostronicowego wstępu, jakim opatrzył wydanie *Dzieł Słowackiego* (z 1952 r.). Była ku temu okazja, bo jak wiadomo socrealistyczne przedmowy do wydań klasyków to często obszerne teksty, programowo streszczające ideologię całej epoki, ale i tym razem Wyka temat ominął. Poruszył go dopiero – traktując zagadnienie bardzo zdawkowo – w książce poświęconej Janowi Matejce i Słowackiemu. Chcąc podkreślić wielkość tego drugiego, przypomniał narodziny kultu poety, przypomniał też spór, jaki toczyli późno romantyczni krytycy o przyznanie najwyższego po Mickiewiczu miejsca na literackim Parnasie (jak wiadomo w grę wchodziło dwóch pretendentów). Wyka powtórzył swoją tezę o wyniesieniu Krasińskiego do rangi poety narodowego przez konserwatywną i reakcyjną krytykę, po czym drugie miejsce przyznał bezapelacyjnie Słowackiemu. Jakkolwiek w tym miejscu Wyka pisze o autorze *Kordiana* jako o wieszczu (wieszczu powstania 1863 r.) – to jednak samą nazwą posługuje się bardzo oszczędnie<sup>15</sup>. Co przy tym ważne: termin „wieszcz” pojawia się jedynie w cytatach, w częściach referujących dyskusje literackie czy omawiających problematykę utworu, nie jest zaś tytułem (mianem), jakim romantycznego poetę obdarowywałby współczesny krytyk. Nie ma wątpliwości: nazwa „wieszcz” pozostaje elementem epoki (jej języka), tu zjawia się w rekonstrukcji i opisie wydarzeń (jako termin o historycznym znaczeniu) – i jest pozbawiona czynnika wartościującego. Warto zauważyć, że sformułowane w różnych miejscach uwagi na temat tej kategorii zdradzają daleką bezkompromisowość (ale i zachowawczość) samego badacza. Wiadomo: w klasowej interpretacji romantyzmu koncepcja trójcy wieszczów nie znajduje żadnego uprawomocnienia – rozpada się. Jednak chcąc ją zakwestionować, nie wystarczy odrzucić rezultaty badań – trzeba podać w wątpliwość jej funkcjonowanie, jej faktyczne istnienie. Wyka nie cofnął się i przed takim zabiegiem. Wspominając przedwojenną książkę Manfreda Kridla o antagonizmie wieszczów, stwierdza:

„Na próżno w niej szukać wyjaśnienia, kiedy powstaje kategoria: wieszcz (poeta profetyczny), jaka jest jej klasowa i polityczna genealogia, o ile Mickiewicz i Słowacki byli świadomi wytworzenia się tego rodzaju kategorii społeczno-literackiej”. (s. 190)

Otóż to: nie ma pewności – zdaje się konstatować krytyk – że sami bohaterowie mitu mieli pełną świadomość dokonujących się zdarzeń, w tym tworzenia i funkcjonowania wieszczęj etykiety. A jeśli nie mieli, to np. „nic sensownego nie można powiedzieć na temat sporu Mickiewicza ze Słowackim” (s. 190). Tak

<sup>14</sup> Zob. *ibidem*, rozdział: *Twórczość Krasińskiego na tle reakcyjnego skrzydła literatury w kraju*, s. 313–323.

<sup>15</sup> Zob. K. Wyka, *Matejko i Słowacki*, Warszawa 1953, s. 61–66.

więc w referacie z 1950 r. Wyka uzna koncepcję trójcy wieszczów jedynie za rezultat „pseudonaukowych rozważań” (s. 188). I przy okazji oddali kolejne kłopotliwe zagadnienie – sporu Mickiewicza ze Słowackim, które nie mogło wzmacniać klasowej wizji romantyzmu, przeciwnie – całkowicie ją rozsadzało. Inaczej jednak rzecz się przedstawia we wspomnianym wstępie do *Dzieł Słowackiego*. Tu Wyka objaśnia, że terminowi „wieszcz” emigracja nadała znaczenie poety natchnionego (zarazem politycznego przywódcy i proroka), że znaczenie to zaakceptowała krajowa opinia i że jego sens najlepiej zrozumiał autor *Kordiana* (dając temu wyraz przede wszystkim w *Beniowskim*)<sup>16</sup>.

Co więc ciekawe: Wyka używa terminu „wieszcz” (i cokolwiek powiada na ten temat) jedynie przy okazji Słowackiego. Nie można zatem oprzeć się wrażeniu, że dzieje się tak za sprawą jednego tylko dzieła, *Beniowskiego* właśnie. Temat narodowego wieszcza jest sygnalizowany, bo jak wiadomo w poemacie pojawia się sam termin, ale i długie rozważania poety o rozumieniu swojej przywódczej misji (poza tym jednym z bohaterów opowieści staje się postać wieszcza-Wernyhory). Ale Wyka odnotowuje tylko te fakty, samego zagadnienia nie rozwija, nie wspomina też słowem o polemicznych akcentach (od jakich roi się w poemacie) i o głównym adwersarzu Słowackiego, jakim pozostawał rzecz jasna Mickiewicz. Temat wieszcza pojawia się, ale niejako z konieczności, bo stał się też motywem utworu.

Nie ulega jednak wątpliwości, że sam termin (nie mówiąc już o koncepcji trzech wieszczów) należał do terminów w jakimś stopniu zastrzeżonych. Nie: zakazanych, lecz zastrzeżonych właśnie. Przy jego użytkowaniu wprowadzono dalekie ograniczenia, bo mógł rodzić konfliktowe sytuacje. Jako tytuł (miano) przysługiwał niegdyś tym, których obecnie nie akceptuje ludowa władza (poza Krasińskim, także Wyspiański i Norwid nie mogą liczyć na przychyłność). Jako termin z kolei zachowywał dziewiętnastowieczne znaczenia, które z trudem przekładały się na założenia współczesnego programu. Po pierwsze: status narodowego wieszcza wyznaczał poecie o wiele większą rolę od tej, jaką w socrealizmie odgrywać miał inżynier dusz ludzkich. I tu, i tam poezja miała dawać przykłady, miała zachęcać, a nawet przewodzić, w romantyzmie było to jednak przywództwo pełne, przywództwo polityczne. Wieszcz był nie tylko poetą natchnionym, uchodził ponadto za wizjonera i wodza. Socrealistyczny poeta to także nie byle kto (jeden z budowniczych nowego systemu), niemniej role proroka, narodowego przywódcy czy moralnego autorytetu musiał odstąpić reprezentantom władzy. Podobnie z samą poezją: dla romantyków była ona – jako najwyższa ze sztuk, najdoskonalsza forma poznania – czymś świętym, dla społeczeństwa budującego socjalizm tekstami świętymi są zaś przemówienia partyjnego przywódcy. Wobec nich poeta i poezja zachowują jednak role podrzędne.

<sup>16</sup> J. Słowacki, *Dzieła*, pod red. J. Krzyżanowskiego, *Liryki i inne wiersze*, oprac. J. Krzyżanowski, ze wstępem K. Wyki, wyd. 2, Wrocław 1952, s. LV.



## V

Silnie osadzona w romantycznej tradycji kategoria wieszca okazała się w latach pięćdziesiątych kategorią niezręczną, dalece kłopotliwą, a momentami nawet szkodliwą. Stała się więc nazwą zastrzeżoną. Przede wszystkim używano jej bardzo rzadko (i z wielką ostrożnością). Używano tylko w stosunku do Mickiewicza i Słowackiego – nikogo więcej. Ale unikano tej nazwy w szkolnych podręcznikach, programach, tekstach adresowanych do uczniów. Unikano jej w wystąpieniach krytycznych i naukowych – w tych pojawiała się na prawach cytatu i jako kategoria opisowa. Pojawiała się np. wtedy, gdy odwoływano się do Bieruta. Jak wiadomo z racji urzędu przysługiwały mu wszelkie kompetencje, mógł się wypowiadać nawet na tematy literackie i formułować sądy, które obowiązywały w nauce. Tak było w przypadku Mickiewicza, wobec którego Bierut honorował miano wieszca; a fragmenty jego przemówień, jakie wygłaszał przy okazji mickiewiczowskich imprez, były obowiązkowo cytowane. Trafiły więc do podręczników szkolnych i rozpraw naukowych (*nota bene* fragmentem takiego przemówienia kończy Wyka rozdział o Mickiewiczu<sup>17</sup>), dalej trafiały do rozmaitych przewodników i zarządzeń, gdzie były zapisywane jako literatura przedmiotu<sup>18</sup>; w końcu jedno z przemówień prezydenckich przybrało postać krytycznego wstępu, jakim w latach pięćdziesiątych opatrzone trzy edycje *Wyboru pism Mickiewicza*<sup>19</sup>. Przy tych stosunkowo nielicznych okazjach nazwa „wieszcz” się pojawiała.

<sup>17</sup> Zob. K. Wyka (*Historia literatury polskiej, op. cit.*, s. 222–223): „Trwałe wartości dorobku Mickiewicza weszły w skład dorobku literatury ogólnonarodowej, który przejmuje dzisiaj polski naród socjalistyczny. Zawierają się one w tym, co jest ogólnonarodowe i co postępuje w twórczości Adama Mickiewicza. Ten wkład trwałych wartości w następujących słowach ujął Prezydent Bolesław Bierut w przemówieniu podczas odsłonięcia pomnika poety w roku 1950 w Warszawie [...]”. I tu następuje długi cytat z Bieruta, znamienne jednak, że we fragmencie wybranym do podręcznika szkolnego nie pada słowo „wieszcz”. Dodajmy, iż fragmentami tego przemówienia Bieruta rozpoczyna i kończy swój rewizjonistyczny *Spór o Mickiewicza* Stefan Żółkiewski (Wrocław 1952).

<sup>18</sup> Ciekawostką jest np. *Zarządzenie* dotyczące organizacji Roku Mickiewiczowskiego, podpisane przez minister Eugenię Krassowską. Otóż w dość obszernym materiale, zawierającym szczegółowe instrukcje i teksty pogadank szkolnych, konsekwentnie unika się terminu „wieszcz”, a w załączniku do *Instrukcji* umieszczono w zestawie „najnowszych opracowań twórczości Mickiewicza” *Przemówienie Prezydenta Bieruta* (na pierwszym miejscu). *Zarządzenie*, o którym mowa, wydało w 1949 r. Ministerstwo Oświaty (zresztą dwukrotnie) i jest ono oznaczone jedynie miejscem wydania (Warszawa). *Zarządzenie* nie mówi nic ani o samym *Przemówieniu*, ani nawet o okolicznościach jego wygłoszenia. Domyślać się można, że tym razem chodzi o przemówienie Bieruta wygłoszone podczas inauguracyjnego posiedzenia Komitetu wykonawczego uczczenia 150-lecia urodzin Mickiewicza. Wystąpienie to było drukowane m.in. w „Głosie Wielkopolskim” (1948, nr 306, s. 1) w materiale zatytułowanym *Mickiewicz będzie zawsze bliski narodowi polskiemu*.

<sup>19</sup> Zob. A. Mickiewicz, *Wybór pism*, Warszawa 1950. Wydanie ma wznowienia w kolejnych dwóch latach.

Zasadniczo jednak miejsce *wieszczka* zajął *narodowy poeta*. Termin nie nowy rzecz jasna, ale nie tak nacechowany, choć ciągle znaczący. Chętnie poprzedzono go zaimkiem dzierżawczym „nasz” i w ten sposób formuła „nasz narodowy poeta Adam Mickiewicz” służyła tyleż wartościowaniu, co hierarchizowaniu i klasyfikowaniu. Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych Mickiewicz był nasz, Słowacki podobnie, Krasiński zaś – niestety – nie.